

Katarzyna Górską-Fingas: Książki dla dzieci – dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze

Książki o Mikołajku, czyli cudowna, niestarzejąca się klasyka, wykorzystują znakomicie motyw oglądu świata dorosłych oczami dzieci. Jest to źródło niezliczonych komicznych opisów, śmiesznych i dla dzieci, i dla rodziców. Również dziś powstają bardzo udane książki bazujące na podobnym mechanizmie opowieściowym, np. „Wielka księga Klary” Marcina Wichy (skądinąd świetnego autora dla dorosłych, np. „Rzeczy, których nie wyrzuciłem”, laureata Nagrody Nike) – pisze Katarzyna Górską-Fingas.

Rynek książki w Polsce nie ma się najlepiej już od lat, ale kryzys ten nie dotyczy książek dla dzieci. Nawet dorośli, którzy sami nie czytają, chętnie dają książki i książeczki dzieciom w prezencie. Panuje powszechna zgoda, że czas spędzony przez dziecko z książką to czas wartościowy, zwłaszcza dziś, gdy o uwagę dziecka konkurują dużo bardziej bodźcujące, a jednocześnie łatwiejsze w odbiorze źródła rozrywki: internet, telewizja, gry komputerowe, smartfony.

Postawy kształtuje się od małego, więc jeśli od wczesnego dzieciństwa człowiek obcuje z książką, to jest duża szansa, że czytanie zostanie z nim na całe życie. Najmłodszy oglądają książeczki, wskazują palcami obrazki, prosząc o nazwanie. Nieco starszym czyta się na głos, aż wreszcie sami przejmują lekturę – najpierw z rodzicami, a potem już

samodzielnie. Dlatego jest ważne, by na każdym etapie małemu czytelnikowi towarzyszyły książki rzeczywiście dobre. I tu leży pies pogrzebany.

Dla wielu dorosłych dobra książka dla dzieci to pleonazm. Przecież, jak już powiedzieliśmy na początku, grunt, żeby dzieci w ogóle miały kontakt z książką. Otóż nie do końca. Występuje tu to samo zjawisko, które znamy z dorocznych statystyk czytelnictwa dorosłych: do mediów przebija się przede wszystkim informacja o odsetku Polaków, którzy w ostatnim roku przeczytali przynajmniej jedną książkę. Po czym następuje rytualne ubolewanie nad kolejnym spadkiem rok do roku (tudzież euforia, jeśli wynik zostanie poprawiony o dwa punkty procentowe). Dużo rzadziej analizuje się, co właściwie czytali ci, którzy przeczytali cokolwiek. A można na tym polu doznać niemałych rozczarowań, gdy okaże się, że obok lektur obowiązkowych czytanych przez uczniów, najpopularniejszymi tytułami były przeciętne kryminały lub jeszcze bardziej przeciętne romanse najeżone anatomicznymi szczegółami. I tak królową polskiej wyobraźni czytelniczej nie jest nasza najnowsza noblistka, tylko drugorzędna literatura, przy której niegdysiejsze czytała „dla kucharek” typu „Tajemnic Paryża” to niemal Balzac.

Analogiczny trend możemy zaobserwować na rynku książki dziecięcej: ważne, by dziecko miało jakieś książeczki. Tymczasem ważne, by dziecko miało dobre książeczki. Wtedy zwiększa się prawdopodobieństwo, że wyrośnie na dorosłego, który ze zrozumieniem (choćby i krytycznie) będzie umiał przeczytać i Tokarczuk, i Mickiewicza. Ale jaka jest dobra książka dla dzieci? W największym skrócie można powiedzieć: piękna i mądra. Piękna nie tylko w wymowie, ale też najzupełniej dosłownie: w wyglądzie. To jest

*Panuje powszechna zgoda, że
czas spędzony przez dziecko z
książką to czas wartościowy,
zwłaszcza dziś, gdy o uwagę
dziecka konkurują dużo
bardziej bodźcujące, a
jednocześnie łatwiejsze w
odbiorze źródła rozrywki*

pierwszy grzech
wielu książek dla
dzieci – są brzydkie:
kiczowate, tandetne,
infantylnie lub do
ból szampowe. Co
ciekawe, nawet
najzacniejszą klasykę
(np. Kopciuszka,
Czerwonego
Kapturka) da się
zepsuć fatalnymi
ilustracjami. Można

sobie wyobrazić też sytuację odwrotną, czyli wartościową szatę graficzną zdobiącą trywialną treść. Niemniej dobra książka dla dzieci powinna być zarówno piękna, jak i mądra.

Ilustracje są nieodzowną częścią książek dla dzieci, zwłaszcza dla najmłodszych: jeśli pozwolimy im zetknąć się z grafiką wysmakowaną wizualnie, sprawimy, że w ich najmielszych wspomnieniach z lat dziecięcych zostaną obrazy piękne. Warto czytać dzieciom książki z różnorodnymi ilustracjami: czarno-białe obrazki w „Muminkach” pozwalają uchwycić szczegóły, konkret, mimikę. Z kolei nasycone kolorami ilustracje w „Panu Kuleczce” sprawiają, że udziela nam się atmosfera bezpieczeństwa i łagodności płynąca od głównego bohatera.

Dzisiejszy rynek książki dla dzieci jest tak obfity, że można znaleźć na nim setki pięknie wydanych książek – zarówno przez małe oficyny, jak i stare zasłużone wydawnictwa. Jednak na stojaku w supermarkecie wciąż króluje tandeta i pstrokacizna. A to właśnie stamtąd sporo

książeczek trafia na półki małych czytelników. Osobną kwestią są książki będące przedłużeniem filmów animowanych lub fabularnych dla dzieci. Tymczasem chyba jednak bardziej wartościowa jest idea ewentualnej ekranizacji książki niż czynienie z książki kolejnego towaru reklamującego film, obok kubków, koszulek czy piórników.

Mądra książka to taka, która w sensowny sposób buduje dziecko, na różnych poziomach w zależności od danego tytułu: wrażliwości, uważności, poczucia humoru, wiedzy i innych umiejętności. Może to być lektura poważna i głęboka jak „Bracia Lwie Serce”, a może być żartobliwa, pokazująca zabawę słowem jak „Kto zje zielone jajka sadzone?” Dr. Seussa w kongenialnym przekładzie Stanisława Barańczaka.

Mądra książka to taka, która w sensowny sposób buduje dziecko, na różnych poziomach w zależności od danego tytułu: wrażliwości, uważności, poczucia humoru, wiedzy

Mądra treść jest ważna, ale czym byłaby bez mądrej formy? Ileż mamy książek pouczających dzieci o słusznych skądinąd zasadach (bezpieczeństwa na drodze, stosownego zachowania przy

stole czy troski o środowisko), ale robiących to za pomocą najgorszych rymów częstochowskich albo tak łopatologicznie, że trudno czytać je bez zażenowania. O ile w masowych książkach dla młodszych dzieci razi właśnie nieudolność literacka (zgrzytający rytm i rym bądź wykładanie pouczeń ex cathedra bez żadnej amortyzacji w postaci humoru bądź zapośredniczenia przez sympatycznego bohatera), o tyle

w dzisiejszych książkach dla młodzieży powracającym problemem jest konstrukcja akcji wzorowana na filmach sensacyjnych, czyli mówiąc umownie: wybuch – pościg – wybuch – pościg. Kolejne zwroty akcji nie są umocowane w nici narracyjnej i nie wynikają z niej, tylko po prostu pojawiają się jak królik wyciągnięty z kapelusza. Sprawia to, że młody czytelnik zamiast śledzić przemiany wewnętrzne bohaterów, próby, na jakie są wystawiani, i rozumieć związki przyczynowo-skutkowe, oczekuje nieustannej feerii atrakcji, ciągu rozrywki, choćby jej związek z opowiadaną historią był naskórkowy. Krótko mówiąc, lektura klasycznych powieści młodzieżowych typu „Tajemniczego ogrodu” przygotowywała czytelnika na kontakt z dojrzałą literaturą, z dorosłą klasyką. Natomiast lektura książek, w których akcja posuwa się do przodu tylko dlatego, że bohater usiadł na jakimś zaczarowanym krześle, jest raczej odpowiednikiem obejrzenia odcinka serialu sensacyjnego i nie poszerza kompetencji czytelniczych.

Co ważne, mądry nie znaczy sztywny. Książki o Mikołajku, czyli cudowna, niestarzejąca się klasyka, wykorzystują znakomicie motyw oglądu świata dorosłych oczami dzieci. Jest to źródło niezliczonych komicznych opisów, śmiesznych i dla dzieci, i dla rodziców. Również dziś powstają bardzo udane książki bazujące na podobnym mechanizmie opowieściowym, np. „Wielka księga Klary” Marcina Wichy (skądinąd świetnego autora dla dorosłych, np. „Rzeczy, których nie wyrzuciłem”, laureata Nagrody Nike). Mądrość to przecież również umiejętność śmiania się z samego siebie, a także życzliwego, zabarwionego humorem, spojrzenia na słabości innych.

Jako się rzekło, polski rynek książki dla dzieci ma dziś naprawdę dużo do zaoferowania. Półki uginają się od wartościowych tytułów. Część z nich zresztą przebiła się do głównego nurtu (np. seria logopedyczna o

Puciu). Większość jednak jest wydawana przez niszowe oficyny i można je znaleźć w małych księgarniach bądź w internecie. W ofercie masowej (empikowej i supermarketowej) dominują wciąż książki dla dzieci słabej jakości graficznej i literackiej.

Tak jak nie dajemy dzieciom do jedzenia wyłącznie słodczy i wysoko przetworzonych produktów, bo każdy wie, że byłoby to szkodliwe, tak samo powinniśmy czytać z dziećmi (a samodzielnie czytającym podsuwać) książki wartościowe zamiast literackiej pulpy. Wówczas też nasza wspólna z dziećmi lektura będzie przyjemnością dla obu stron. Dzień Dziecka wydaje się zatem dobrą okazją, by otworzyć regularny cykl krótkich recenzji wartościowych książek dla dzieci młodszych oraz starszych.

Katarzyna Górską-Fingas